

WYDAWNICTWA ROK XVIII

# PROMYK

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



MAROKAŃCZYK.

Mal. Henry Jarguer.

WARSZAWA, ŚRODA 14 LUTEGO 1934 R.

**N° 24**

## 14 LUTEGO — „DZIEŃ SERCA”.

W ogromnem mieście amerykańskiem Chicago oprócz ulic w śródmieściu, gdzie stoją wysokie drapacze nieba, jest jeszcze dzielnica rezydencyjna, t. j. mieszkalna. Stoją tam ładne, niewielkie domki w ogródkach, każdy domek dla jednej rodziny. Na parterze jest kuchnia oraz pokój stołowy, bawialnia czy salonik, a na górze pokoje sypialne, do nauki, łazienka.

W pokoju na górze siedzi mała Winnie (Uinni) przy stoliku pod oknem i ma zamiar pisać listy. Nie są one kłopotliwe, potrzebny tylko podpis na karteczce i adres na kopercie. Mama, zajęta na dole, przypomina córeczce: — Napisałaś już do Sally?

— Zaraz, zaraz. Dla niej będzie ta kartka: pani w krynolinie podaje bukiet kwiatów, a w kwiatkach ukryte czerwone serce.

— A do Wirginji?

— Jej posyłam wielkie serce w wianku niezapominajek.

Młodsza siostrzyczka, zwana Baby (Bebi, t. j.: dzieciątko), przystanąła przy stoliku.

— Jakie kolorowe karteczki! Daj mi! POCO wysyłasz?

— Ty tego, Baby, nie rozumiesz, bo jesteś baby. Za 3 dni będą Walentynki, dzień biskupa św. Walentyna.

— To jemu wysyłasz?

— Ten biskup dawno nie żyje. On jest święty. Ja nie do niego posyłam. Posyłam do Sally, Wiliama, Marjorie, Mary (Meri). Taki jest zwyczaj. Widziałaś, że we wszystkich sklepach są wywieszane czerwone serca, kartki wysyła się też z sercami i kwiatami. To „Dzień Serca”.

Mama przysłała na górę i obejrzała kartki.

— Bardzo ładne wybrałaś!

— Ale, mamo, dlaczego właśnie 14 lutego wysyłamy kartki z życzeniami?

— Acha, zapomniała moja córeczka, że robimy to na pamiątkę biskupa św. Walentyna?

— To wiem — kiwnęła Winnie głową.

— Był on bardzo dobry, zawsze odwiedzał każdego chorego, o którym się dowiedział. Nawet do nieznanomych zachodził, aby ich pocieszyć w chorobie. A gdy już był bardzo stary, to przynajmniej wysyłał karteczki z kilku przyjaznymi słowami. To też w dzień św. Walentyna wysyłamy życzenia. Wszyscy winni okazać sobie tego dnia choć trochę serdeczności, każdemu należy zrobić jakąś przyjemność, niech wie, że go inni kochają!

Winnie zaniósła jedną kartkę Dziuni: dzieci tańczą, a każde trzyma serce czerwone w rękę.

— Widzisz, Baby, na każdej kartce jest serce. To taki dzień „serdeczny” — powiedziała do siostrzyczki.

Mama odeszła, a Winnie kończyła adresować koperty.

*St. Kossuthówna.*

A Wy czy nie macie ochoty obrąć sobie jakiś dzień w roku, w którym każde z Was zrobi komuś przyjemność, „okaże serce”? Pomyślcie o tem! Może polskie dzieci wprowadziłyby podobny zwyczaj?

# PŁOMYK

TYGODNIK ILUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

## SEJM UCHWALIŁ NOWĄ KONSTYTUCJĘ.

Państwo nasze dotychczas w swych sprawach kierowało się prawami, ustanowionymi w Konstytucji Marcowej (uchwalonej 17 marca 1921 r.), wzorowanej na prawach francuskich. Doświadczenie ubiegłych lat wykazało, że Konstytucja Marcowa ma wady, a najważniejszą z nich jest ta, że żaden rząd nie mógł długo sprawować gospodarki w Państwie, rządy te bowiem zmieniały się bardzo często. To też od lat paru omawiane były projekty zmienienia Konstytucji, aż wreszcie 26 stycznia r. b. wielka grupa posłów, złączonych w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem, wniosła projekt zasad nowej Konstytucji na obrady Sejmu. Po całodziennych obradach, o godz. 7-ej wieczorem, posłowie uchwalili nową Konstytucję.

Rozpatrzy ją następnie Senat, dokona zapewne pewnych poprawek i po ponownem uchwaleniu przez Sejm nasze Państwo zacznie się rządzić według tych nowych praw.

Nowe prawa nadają dużą władzę Panu Prezydentowi. Zmieniają też sposób utworzenia Senatu. Dotychczas do Senatu wybierała ludność swych przedstawicieli. Obecnie Senat tworzyć będą ludzie, zasłużeni w odzyskaniu niepodległości.

Artykuł 1-y nowej Konstytucji brzmi następująco:

„Państwo polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli.

Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

M. K.



## WYNALAZEK P. PREZYDENTA.

Wicie już dobrze z artykułów w „Płomyku” o tem, że Pan Prezydent, prof. Ignacy Mościcki, jest wielkim uczonym i dokonał wielu bardzo doniosłych wynalazków. Jednym z najważniejszych jest sposób wytwarzania kwasu azotowego z powietrza (powietrze składa się zasadniczo z trzech gazów: tlenu, wodoru i azotu). Wynalazek ten ma ogromne znaczenie dla rolnictwa.

Obecnie P. Prezydent dokonał nowego wynalazku, za który będą Mu wdzięczni tysiące ludzi, chorych na płuca.

Wicie o tem, że ludzi chorych na płuca wysyła się w góry, gdyż powietrze górskie jest najlepszem lekarstwem. Ale nie każdego, niestety, stać na to, by wyjechać w góry, przebywać tam długie tygodnie, a nieraz, jak trzeba, miesiące, by wreszcie uwolnić się od gorączki i wrócić ze zdrowemi płucami do nizin i dużych miast.

Otóż P. Prezydent obmyślił przyrząd, który w każdym pokoju może odmienić powietrze: duszne, niezdrowe miejskie zamienia na ożywczę, leczące chore płuca powietrze górskie.

P. Prezydent zaprosił uczonych do siebie na Zamek i tu pokazał im swój przyrząd, jego działanie i wygłosił odpowiedni odczyt.

Wynalazek P. Prezydenta zakupią przedewszystkiem szpitale, w których męczy się tylu chorych. Będą oni wszyscy, powracając do zdrowia, błogosławili mądrego P. Prezydenta, który mimo swych wielu obowiązków, nie porzucił prac naukowych i myśli o nieszczęśliwych chorych.

M. K.

## JAK SIĘ ZIMA W GOSPODZIE ZASIEDZIAŁA.

Migotają gwiazdy nad starym zajazdem. Nad zajazdem pobielałym, topolami obsadzonym. Śniegi wyblyszczone na polach się kładą, śpi zajazd pod złotych, bliskich gwiazd gromadą. Nie przyjadą goście w tak późną godzinę. Żydek zajazdowy wlaź już pod pierzynę.

Aż tu: brzęk, brzęk, brzęk, brzęk! — lecą sanie z trzaskiem! Aż się obudziły gawrony pod laskiem.

— Otwieraj, Lejbusiu! Za drzwiczki się imaj! Z północnej gospody jedzie ciocia Zima! Jedzie ciocia Zima końmi rozstawnemi, dudnią kasztaneczki po zamarzłej ziemi!

Trzask! Stanęły konie, forysie krzyknęli, trzykroć przed zajazdem z biczków w noc trzasnęli.

Jejmość pani Zima w sobolowej szubie wytacza się z sani w kopiałym tołubie.

— Lejbusiu! Daj konie, rozstawne rysaki, musim śpieszyć nocą na dalekie szlaki.

Lejbuś rozbudzony do sieni wypada:

— Rety! To korowód, gdy Zima wysiada! Rzą kasztany, dymią parą z dzikich pysków, hajduki w kozuchach kłaniają się nisko.



Aż tu: brzęk, brzęk, brzęk, brzęk! — lecą sanie w trzaskiem!

Tysiąc pak na saniach osypanych szronem, tysiąc skór i derek pięknie wyprawionych. Więc wysiada Zima w kopiastym tołubie, czerwona i tusta, w sobolowej szubie. Patrzy Lejbuś w sanie: Kto tam siedzi więcej?

— Lejbusiu-Żydusiu, to moi siostrzeńcy: Grudzień, co mnie nudzi ciągle o podarki, Styczeń Noworoczny, dziarski, dzielny, szparki i wreszcie najmłodszy, zmarzluch wielki, Luty, co nałożył sobie wołokowe buty. Prowadź nas, Lejbusiu, prędko do gospody, zjemy — odjedziemy, by zdążyć na Gody. Na tę sułą, smaczną ucztę wigilijną prowadź nas, Lejbusiu, bo nam bardzo pilno.

Wchodzi pani Zima w oszronionym koku, trzej siostrzeńcy skaczą, kręcą się u boku.

— Siadać, chłopaczyska! Zjeść i dalej w drogę! A to łobuziny, rady dać nie mogę!

Wkońcu z chłopakami Zima w ławie siadła, rybę po żydowsku na zajęddzie zjadła. Rybę po żydowsku z białymi kluskami zjadła Zima razem z swymi siostrzeńcami. Poczem huknie:

— W drogę, chłopaki siostrzeńcy!

Chłopcy nato:

— Ciotko! Chcemy ryby więcej!

— Daj, Lejbusiu, drugą!

Więc znowu przysiedli, rybę po żydowsku z łazankami zjedli.

— Dość tego siedzenia, chłopcy, nad obrusem!

A siostrzeńcy na to:

— Ciotko! Jeszcze klusek!

Jak się za tym stołem w zajeździe rozsiedli, dwanaście szczupaków po żydowsku zjedli. Tak im smakowała ta ryba z kluskami, aż się furman pospał razem z kasztankami.

Aż tu patrzy Zima: świta, noc minęła. Jak się zerwie w złości, w stół pięścią palnęła.

— Laboga! Laboga! Cośmy narobili? Chłopaki-siostrzeńcy, tośmy się spóźnili! Naści, Lejbuś, pieniądze! A my zasię jazda! Nocka już minęła, mruga ranna gwiazda!

Wybiegła, jak z procy, Zima w wielkiej szubie, czerwona i tłusta, w kopiastym tołubie. Za nią mały Grudzień, który ciągle nudzi, Styczeń i ten Luty, co ma ciepłe buty. Wpadli w wielkie sanie: trzask, trzask — pojechali, kędy las bieleje w ośnieżonej dali.

Ludzie ich widzieli pośród leśnej głuszy. Ciotka zła siostrzeńców ciągnęła za uszy. Coś tam im gderała, o kluskach, o jadle...

— Wiii! — wiatr śnieg zakręcił i w dali przepadli...

*H. Jankowska.*



A my zasię jazda!

SB



ZIMA NA SANKACH, KTÓRE CIĄGNĄ WICHER I ZAWIERUCHA.  
ZA ZIMĄ MRÓZ, PO BOKACH MROZIK I SZRON.

## BAŚŃ O ZIMIE.

*Napisała Zofja Niedzielska.*

**O s o b y:** WICEK i WALEK, ZIMA, MRÓZ, MROZIK, SZRON, WICHER i ZAWIERUCHA, ODWILŻ, ORSZAK ŚNIEŻEK, BAŁWANEK, ŚW. MIKOŁAJ.

**D e k o r a c j e:** Nawprost widowni szafirowe niebo z wielkimi, fantastycznymi gwiazdami różnej wielkości i zmniejszającymi się ku górze. (Wielki księżyc ukaże się w drugiej odświecie). Po bokach sceny i gdzie niegdzie na tle nieba choinki, imitujące las. Powinny być coraz mniejsze w głąb sceny, żeby wytworzyć złudzenie perspektywy. Za sceną przed otwarciem kurtyny słychać muzykę i chóralny śpiew: „Zła zima” ze „Śpiewnika dla dzieci” Zygmunta Noskowskiego, słowa M. Konopnickiej.

### Odświecie I.

Z boku sceny, pod choinką — saneczki, natadowane drzewem. WALEK i WICEK dokładają ostatnie kawałki.

WALEK.

No, skończyliśmy. Będzie w chacie ciepło bez całej święta.

WICEK (rozcierając ręce).

Zato tera zimno. Ręce zgrabiwały mi docna.

WALEK (chwyta go za ręce).

Na rozgrzewkę!

(Za sceną muzyka i śpiew „Zmarzłak” z wyżej wymienionego śpiewnika. Chłopcy obiegają scenę w cwał, potem bawią się w takt muzyki w drobny kaszkę. WALEK w największym pędzie puszcza ręce, padają obaj na ziemię i śmieją się.)

WALEK.

No, tera mi gorąco, jakbym z pieca wylazł. Jadziem do chałupy.

WICEK (*rozgląda się po niebie*).

Do wigiliji ze dwie godziny. Matula z wieczerzą jeszcze nie gotowi. A w boru takci jakoś pięknie. Dzisiaj święta noc. Bydłoki ponoć dziś gadają po ludzku... może i w boru zobaczymy dziw.

WALEK.

Oho! już cię naszło dziwaczne gadanie.

WICEK.

Ino tak ciemno, że własnego ucha nie zobaczysz.

WALEK.

A w dzień widzieliś to kiedy własne ucho swojemi oczami, chyba że w lusterku?

WICEK.

Ady prawda!! No, ale tera i w lusterku własnego nosa nie zobaczysz. (*Po chwili*) Wiesz, Waluś, Antek to widział raz w boru zimę!

WALEK.

A ty jej nie widziałeś, ciemnego jeden, ino nie raz, ale z dziesięć razy, bo masz już z dziesięć roków przecie.

WICEK.

Ale... widziołem śnieg, cości szarpnęło mnie za uszy, cości w nos szczypało, ale zimy to nie widziołem.

WALEK.

A śnieg i mróz, to może lato?

WICEK.

Nie... Ale Antek widział taką białą babę ze śniegu i w koronie z lodu (*pokazuje rękami*). Ojej bałbym się, bo pewnikiem zła. Kiej na niewidzianego szczypie w nos i w uszy, toby zamroziła na śmierć!

WALEK (*chwytą go za kaptę*).

O, już cię trzyma! (*po chwili*) No niechby się tylko pokazała, zaraz złapię drewna i w plecy ją.

WICEK (*patrzy chwilę wdał*).

Rety! Waluś! Tam leci cości białego.

WALEK (*patrzy w tę samą stronę*).

Ojej! Prawda! (*chowają się za drzewo*).

Z a s t 0 n a s p a d a.

Za sceną znów muzyka i śpiew: Zła Zima.

O d s t 0 n a I I.

Dekoracja ta sama, przybywa tylko wielki księżyc i tron z pni drzewnych w głębi sceny dla ZIMY. Jeśli scena obszerna, ZIMA może wjechać na san-

kach, które ciągną WICHER i ZAWIERUCHA. Jeśli scena mała, ZIMA wkracza powoli w rytmie dalszego ciągu muzyki i śpiewu: „Zła zima”. ZIMĘ poprzeda z odpowiedniami ruchami nastroszony WICHER i rozwiana ZAWIERUCHA. Tuż za ZIMĄ chmurny MRÓZ, po bokach MROZIK i SZRON, a za nimi orszak ŚNIEŻEK. Na końcu wlecze się sztywno i niezgrabnie BAŁWANIK. Okrążają scenę i rozmieszczają się tak, że tworzy się żywy obraz.

WICEK (*za drzewem*).

Walek, a drewnem ją! (*śmieje się*).

WALEK.

Ciiiicho!

ZIMA.

Już uciekła jesień — słota, Zostawiła wiele błota.

Teraz na nas czas.

Trza wybielić, trza przystroić świat.

MROZ, WICHER i ZAWIERUCHA (*razem*).

Skrzyp! hu, ha! hiii!

Wypoczęliśmy se srodze.

Chętnie potańczymy teraz, chociażby na jednej nodze.

ZIMA.

Na was jeszcze czas.

Zamrozilibyście dzieci,

co tak zdawna,

niecierpliwie

oczekują nas.

Mały Mrozik!

Srebrny Szronik!

Dla was to robota.

A i Śnieżki

też do tańca

porywa ochota.

WICEK (*za drzewem*).

Oj, to będzie uciecha! Zima nie taka zła baba.

WALEK.

Ciiiicho, bo cię zamrozi! MROZIK i SZRON (*razem, zwracając się do ŚNIEŻEK*).

Hej, siostrzyczki!

Zatańczymy

w pięknej zimy czas,

aż zaśmieje się

wraz z nami

stary, ciemny las.

BAŁWANEK (*zbliża się niezgrabnie i mówi powoli*).

I Bałwanek razem z wami, maleńkimi Śnieżynkami.





### SNIEŻYNKI I BAŁWANEK.

Taki jestem zgrabny chłop,  
i zatańczę: hop, hop, hop!

(Skacze ciężko).

ZIMA.

A Bałwanek potem sam,  
gdy się skończy Śnieżek tan.

TANIEC ŚNIEŻEK.

Muzyka: Gawoń. SZRON, MROZIK i dwie ŚNIEŻKI w środku rzucają w takt białe piłeczki. Reszta ŚNIEŻEK tańczy kołem. ŚNIEŻKI mają przypięte do szpiczastych czapeczek i do rąk na nitkach lekkie kulki z bibułki, które fruują przy każdym ruchu. Na scenie tworzy się efekt wirujących płatków śnieżnych.

(BAŁWANEK stoi z boku sceny, wolno klaszcze w ręce i wolno przystępuje. Za sceną słychać zoddali kichanie ODWILŻY. Muzyka zwalnia.

ŚNIEŻKI dzielą się na dwa szeregi i usuwają się pod ściany).

BAŁWANEK (wysuwa się na przód sceny).

Jestem taki zgrabny chłop.

Tańczę sobie: hop, hop, hop!

(Za sceną muzyka i śpiew: „Pieśń zimowa” z „Lutni dziecięcej” Felicji Ginejko, słowa J. Chrzęszczewskiej.

Taniec BAŁWANKA komiczny. Ręce sztywno rozłożone, nogi sztywne, skoki ciężkie. Za sceną kichanie coraz bliżej. Muzyka cichnie. BAŁWANEK przystaje z boku sceny i następuje).

ZIMA (następuje i woła przerażona).

Ratunku! Baba Odwilż! Dzieci moje pozabija!

(ZIMA chyli głowę i kulę się).

ODWILŻ (wchodzi i rozgląda się).

Mrozu jakoś nie widać. Zaraz was tu poroztapiam!

(ŚNIEŻKI, które poprzednio przykucnęły, leżą na ziemi).

SB

BAŁWANEK (*przeżony*).

Ojej, już mnie niema! Roztopiłem się! (*Pada na ziemię*).

MRÓZ, WICHER i ZAWIERUCHA (*wpadają*).

Skrzyp! Hu, ha! Hiii! A tuś mi Babo-Jędzo! (*Otaczają ją półkołem*).

ODWILŻ (*sztynnieje*).

O, już kichać nie mogę. W nosie mi zamarzło! Sztynna jestem, jak drąg! (*Ucieka*).

Z a s t o n a s p a d a.

O d s t o n a I I I.

(Przed odstąpieniem kurtyny pierwsza potowa śpiewu i muzyki „Taniec” ze „Śpiewnika dla dzieci” Noskowskiego i Konopnickiej. Po odstąpieniu druga część muzyki i śpiewu oraz szalony taniec zwycięski MROZU, WICHRU i ZAWIERUCHY. Podczas tańca podnoszą się ŚNIEŻKI i BAŁWANEK i poruszają się jakgdyby porychane podmuchami wichru).

ZIMA (*budzi się powoli, rozgląda i podnosi ręce. Muzyka cichnie. Tańczący zatrzymują się*).

Baba-Odwilż wypędzona?

O, dziękuję wam!

Lecz słuchajcie... (*nastuchuje*)

Dzwon gdzieś dzwoni... (*za sceną*)

Bim, bam, bim, bam, bam!

To nadchodzi nocka święta:

Boże Narodzenie!

Gwiazdy złote lśnią na niebie,

księżyc wyjrzał rad.

I sprzątnięty już na święta

cały szary świat.

Idźcież więc, kochane dzieci,

na was jeszcze czas.

Zawierucha niech odleci,

niech nie hula wiatr!

(MRÓZ, WICHER, ZAWIERUCHA wychodzą, wydając odpowiednie głosy. Za nimi ŚNIEŻKI. ZIMA drzemie.

Na przed sceny wychodzą: MROZIK, SZRONIK i BAŁWANEK).

MROZIK (*do SZRONU*).

Pobawmy się cichuteńko!

SZRON.

Już się bawię.

BAŁWANEK.

I Bałwanek też cichuteńko!

(Zabawa MROZIKA, SZRONA i BAŁWANKA. BAŁWANEK niezgrabnie przedrzeźnia MROZIKA i SZRON).

WICEK (*za drzewem*).

Nie wytrzymam, pobawię się z nimi.

WALEK.

Ciiicho! Patrzej, ktości jeszcze idzie!

(Wchodzi ŚW. MIKOŁAJ, choinka z czerwonymi ozdobami w ręku, worek na plecach).

ŚW. MIKOŁAJ.

Hop, hop! Jak się macie, pani Zimo!

ZIMA (*powstaje*).

Witaj, Św. Mikołaju!

Wszystko już gotowe...

ŚW. MIKOŁAJ.

Widzę, pięknie w tym gaju.

(*Ogląda się*).

A gdzie dzieci zimowe?

ZIMA (*klaszcze w ręce*).

Dzieci, szybko przybywajcie!

Nadszedł wreszcie czas

i wysłannik Chrystusowy

zstąpił w ciemny las.

(Zbliżają się MROZIK, SZRON i BAŁWANEK, wchodzą ŚNIEŻKI i ustawiają się półkołem).

WSZYSCY.

Witaj nam, witaj Św. Mikołaju!

BAŁWANEK (*przygląda się ŚW. MIKOŁAJOWI*).

O, Św. Mikołaj ma taką śliczną, czerwoną czapeczkę, a ja zawsze taki brzydki kapelusz. I choinkę przyniósł i czerwone zabawki.

ŚW. MIKOŁAJ (*przygarnia BAŁWANKA. Potem stawia choinkę dla ŚNIEŻEK i rozdaje pajace MROZIKOWI, SZRONIKOWI i BAŁWANKOWI*).

Macie tu, Śnieżki, choinkę od św. Dzieciątka. A wy, chłopcy zimowi, szukajcie kolegów do zabawy.

(MROZIK, SZRON i BAŁWANEK oglądają czerwone pajace i skaczą z radości. ŚNIEŻKI otaczają choinkę, dotykają ozdób i klaszczą w ręce.

W trakcie tego za sceną dwie strofki piosenki „A kto tę choinkę” ze Śpiewnika Noskowskiego. Wtem ŚW. MIKOŁAJ, który przysiadł na saniach, ogląda się i spostrzega chłopców, którzy wychyliłi się przez ciekawość z za drzewa).

ŚW. MIKOŁAJ (*zdziwiony*).

A, to i chłopcy tu są?

MROZIK i SZRON (*podbiegają*).

Podobni do nas!

BAŁWANEK (*podchodzi ciężko i sztywno*).

I do Bałwanka też. O, ja ich



SB

## SZRONIK, ŚNIEŻKI, ZIMA I ŚW. MIKOŁAJ.

znam. Oni się często ze mną bawią, tylko, że ja stoję i nic nie robię, a oni we mnie rzucają kulkami ze śniegu. Ale dziś to i ja w nich.

*(BAŁWANEK i ŚNIEŻKI rzucają w chłopców kulkami. Chłopcy stoją onieśmieleni).*

BAŁWANEK *(uradowany).*

O, teraz to oni Bałwanki, a ja za to chłopak!

MROZIK i SZRONIK *(razem).*

Bałwanki! Śnieżki! To przecież goście. Trzeba ich zabawić i rozgrzać!

*(Chwytają chłopców za ręce, ustawiają się pośrodku sceny i, trzymając w rękach czerwone pajace, rozpoczynają taniec. BAŁWANEK przyłącza się ze swoim pajacem, pokrzykując: hop, hop. ŚNIEŻKI otaczają ich kołem. Taniec MROZIKA, SZRONU, BAŁWANKA i ŚNIEŻEK. Znow two-*

*rzy się wir śnieżny na scenie. Po chwili ŚW. MIKOŁAJ podnosi rękę. Taniec się zatrzymuje. ŚNIEŻKI ustawiają się po bokach sceny, MROZIK i SZRON obok ZIMY, BAŁWANEK z boku. Tworzy się znow żywy obraz.*

ŚW. MIKOŁAJ *(do ZIMY).*

Ślicznie tu u was, pani. Zimo, ale na mnie już czas. Chłopcy, prowadźcie do wsi. Czekają tam na mnie niecierpliwie grzeczne dzieci wiejskie. Żegnam was, pani Zimo i dzieci zimowe. Zobaczymy się za rok.

WSZYSCY.

Żegnajcie, Św. Mikołaju!

*(Chłopcy zabierają sanie, za nimi idzie ŚW. MIKOŁAJ. Zastona spada powoli. Za sceną muzyka i śpiew: „Jezus malusieńki...” lub jakakolwiek inna kolenda).*

KONIEC.



## O leniwym Kajtusiu i o mądrym wrobelku.

II.

Za Kajtusem idzie Kruczek,  
a na daszku stoi Mruczek.

— Hau! Hau!

— Miau! Miau!

Umyłem się lewą łapką,  
umyłem się prawą łapką,  
nikt się za mnie nie zawstydzi!  
Hej, ty! Kruczek! Dokąd idziesz?

— W świat daleki!

— Z człowiekiem?

— Z człowiekiem!

— Człek jest mądry — mruknął  
Mruczek. —

Pewnie wiele się nauczę,  
jeśli pójdę razem z nim!  
I poszedł.

Idą. Kajtuś, Kruczek, Mruczek.

— Oh, jej! Srogi zwierzę!

Co tu robisz, panie Jeż?

— Znoszę gruszki do śpichrzyka —  
Jeż wyszeptał i umyka...

— Hau! Miau!

Panie Jeż!

Jeśli chcesz,

to z nami bieź!

— Dokądże też?

— W świat daleki!

— Z człowiekiem?

— Z człowiekiem!

— Człek jest mądry — jęknął

Jeź. —

Pewnie jabym zmądrzał też,

gdybym poszedł razem z nim!

I poszedł.

Szli, szli, z pośpiechem,

lasem, polem, dołem, górką

i spotkali się z wiewiórką:

zbierała orzechy.

Przystanęła,

popatrzała

i spytała:

— Dokąd to panowie?

— W świat daleki!

— Z człowiekiem?

— Z człowiekiem!

— Pójdę. Człek ma rozum

w głowie,

pewnie też się czegoś dowiem,

jeśli pójdę razem z nim!

I poszła.

Idą dzień, dwa, aż dzisiaj

spotkali po drodze Misia.

— Uuu... Uh!

— śpiewał Miś

i kołysał braci dwóch.

— Uuu... Uh!

— Panie niedźwiedz, jesteś

zuch,

więc chodź z nami w świat

daleki!

— Z człowiekiem?

— Z człowiekiem!

— Oh, mądry jest ród

człowieczy,

dowiem się też mądrych rzeczy,

jeśli pójdę razem z nim!

I poszedł.

*Dokończenie nastąpi.*



## O TŁUSTYM CZWARTKU, O PĄCZKACH CIOTKI DOROTKI I O INNYCH WAŻNYCH SPRAWACH.



...z wielką prośbą przed tobą tu stoję

Domów w mieście  
tysiąc dwieście,  
a pomiędzy nimi  
jest dom jeden,  
kafelkami  
zdobny zielonemi.  
Mieszkają tam  
Pączkiewicze.  
Gdy dozorcę spytasz,  
to ci powie:  
— Trzecie wejście,  
na lewo korytarz.  
Mieszka ci tam  
nie czarodziej,  
nie żaden królewicz,  
ale z żoną swą  
Dorotą  
imci pan Pączkiewicz.  
Bardzo to poczciwi  
ludzie  
(nie wiem, czy ich znacie)  
Wychowują oni  
Czwartka,  
sierotkę po bracie.  
Pewnie któryś  
z czytelników  
zapyta z podziwem:  
— Czemu Czwartek



— Jedzcie, jedzcie, nie żałujcie sobie.



— Kto najmądrzej nim rozrządzi, czeka go nagroda.

imię nosi  
takie osobliwe?  
Otóż, wiedzcie,  
pocziwina  
sam sobie dogodził,  
bo akurat  
w Tłusty Czwartek  
na świat się narodził.  
No, i powiem,  
że sierocie  
dość dobrze się darzy.  
Ciotka głaszcze go po głowie,  
wciąż mu pączki smaży.  
Wujek kocha  
go, jak syna,  
(żebyście wiedzieli)  
i zabiera go do kina  
zawsze przy niedzieli.  
Raz, a było to  
przed Tłustym  
Czwartkiem  
nieślugutko,  
staął Czwartuś  
przed swą ciotką  
z minką pokorniutką.

Ciotka właśnie  
przyrządzała  
garnek marchwi słodkiej  
i powiada:

— Chcesz poprosić  
o coś starą ciotkę?  
Mów, co będzie  
w mojej mocy,  
to na pewno spełnię,  
wiesz, że ciotka  
kocha ciebie  
jak syna zupełnie.

— Droga ciociu,  
z wielką prośbą  
przed tobą tu stoję,  
bo to jutro,  
droga ciociu,  
imieńny moje.  
Niech mi ciocia  
nie odmówi  
tej wielkiej radości  
i pozwoli mi  
kolegów  
zaprosić tu w gości.  
— Dobrze, złotko,

nie ma ciotka  
 nic przeciwko temu,  
 zaprosz gości,  
 ja ci pączków  
 zrobię po swojemu.  
 Podziękował  
 Czwartek cioci  
 i biegnie po śniegu  
 do swych miłych  
 koleżanek,  
 do miłych kolegów.  
 Prosi najpierw  
 Poniedziałka:



M-W-CH

Piątek wyjął pączek z czystego  
 papierka...

— Poniedziałku drogi,  
 jutro moje imieniny,  
 przybądź w moje progi.  
 Potem znowu  
 prosi Wtorka:  
 — Proszę cię ogromnie,  
 jutro moje imieniny,  
 nie zapomnij o mnie.  
 Potem znowu  
 prosi Środę:  
 — Środco, bądź łaskawa  
 i przyjdź do nas  
 w Tłusty Czwartek,  
 bo będzie zabawa.  
 Potem jeszcze  
 Tłusty Czwartek  
 poprosił Sobotę:  
 — Przyjdź, twe przyjście  
 uraduje  
 ciotkę mą, Dorotę.  
 Potem jeszcze  
 mały Czwartek  
 poprosił Niedzielę.  
 No, i przyszedł  
 dzień imienin,  
 już jest gości wiele.  
 Nasmażyła  
 ciotka pączków  
 półmich jeden,  
 drugi.  
 A dzieciaki  
 już za stołem  
 siedzą rzędem  
 długim!  
 Stawia ciotka  
 dwa półmichy  
 i półmisek trzeci.  
 — Jedzcie, jedzcie,  
 nie żałujcie  
 sobie, drogie dzieci.  
 Jedzą dzieci  
 po trzy pączki,  
 nie żałują sobie.  
 Ciotka z wujem  
 się raduje  
 w tej wesołej dobie.



Nagle wujek coś zagada  
do ciotki Dorotki  
i przynosi osobiście  
talerz pączków słodkich.  
— Czy widzicie,  
drogie dzieci,  
te słodziutkie pączki?  
Każde z was  
po jednym pączku  
dostanie do rączki.  
Każde z was  
do domu z sobą  
weźmie pączek,  
zgoda?  
Kto najmądrzej  
nim rozrządzi,  
czeka go nagroda.



Sobota po swojemu poszła spać...



A Niedziela też się głowi...

Dobra ciotka  
dla porządku  
niesie czysty papier.  
(Lepiej pączki  
nieść w papierze,  
niż w spoconej łapie!)  
No, i goście  
wraz z pączkami  
wrócili do domu.  
Co tu zrobić  
z jednym pączkiem  
myślą pokryjому?  
Zaraz Piątek  
wyjął pączek  
z czystego papierka,  
raz po raz  
się oblizywał  
i łakomie zerkał.  
Wreszcie, siedząc,  
rozmyślając  
dwie i pół godziny,  
hups! zjadł pączek,  
nie zostawił  
ani okruszyny.  
A Sobota po swojemu  
poszła spać dość wcześnie.  
— Może jakiś  
dobry pomysł



...jął podrzucać go do góry...

przyjdzie mi dziś we śnie.  
Dobry pomysł  
może przyjdzie.  
Dobra myśl nawiedzi,  
pączek niechaj

na stoliku  
tymczasem posiedzi.  
Spi Sobota  
pod kołdrami  
i nic nie wie, biedna,  
że do pączka  
z koleżanką  
sunie myszka jedna.  
Hej, apetyt  
miała myszka  
i jej koleżanka;  
chrobotwały,  
obgryzały  
pączek, aż do ranka.  
A Sobota,  
jak nie wstanie,  
jak nie wrzaśnie: — Co to?!  
Kto zjadł pączek?  
— Ano myszki,  
nieszczęsna Soboto!  
A Niedziela  
też się głowi,  
wreszcie dla porządku  
biegnie już  
ku kredensowi,  
kładzie pączek w kątku:  
— Leż w kąciku,  
smakołyku,  
jutro przed wieczorem,  
kiedy będę  
pączki piekła,  
ty mi będziesz wzorem.  
Poniedziałek,  
że czas lubił  
spędzać na zabawie,  
widząc pączek,  
co, jak piłka  
okrągły był prawie,  
jął podrzucać  
go do góry:  
— Hopla! hopla! — Proszę,  
pies przyleciał,  
zjadł mu pączek,  
skończone rozkosze!  
Wtorek myślał,  
co wymyślił,  
pewnie wiedzieć chcecie.



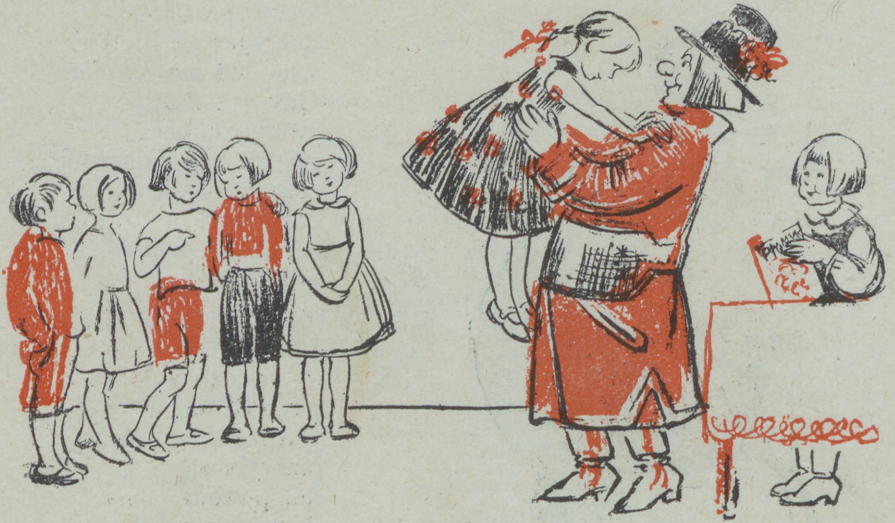
...wsadzę pączek do doniczki..

każdy powie:  
dobrze w głowie  
miał ten mały Wtorek.  
Gdy tak każdy  
swoimi darem  
rządził jak najmarniej,  
biegnie Środa  
zadumana  
do starej piekarni.  
U piekarki  
bułki parki,  
chleba wybór duży.  
— A, dzień dobry,  
panno Środo,  
czemże mogę służyć?  
Nachyla się  
mała Środo  
do piekarki ucha  
i w sekrecie  
coś tam plecie,  
a piekarka słucha.  
Bierze pączek  
z Środy rączek  
niby odniechcienia,  
na bułeczki,  
kajzereczki  
Środzie go wymienia.

Miał ambaras,  
pobiegł zaraz  
na strych, gdzie rupiecie.  
Tam doniczkę  
sobie wybrał:  
Niech się co chce dzieje,  
wsadzę pączek  
do doniczki,  
wodą go podleję.  
Pączkowego  
mi tu drzewa  
wyrośnie gatunek,  
spadną pączki  
mi do rączki  
na każdy frasunek.  
Dobre pączki  
na kolację  
i na podwieczorek,



— Pożywcie się bułeczkami...



— Najmądrzejsza z pośród Was jest Środa...

Biegnie Środa  
po ulicy  
wielkimi skokami.  
Myśli sobie:  
— Co ja zrobię  
z temi bułeczkami?  
Patrzy Środa:  
Któż tam idzie  
w zimowej zamieci?  
Dwie dziewczeczki  
sieroteczki  
i braciszek trzeci.  
A ich szatki  
same szmatki,  
a trzewiczki zdarte.  
— Pożywcie się  
bułeczkami,  
boście tego warte.

\*

Znów są goście  
u wujostwa,  
słysząc gwar i wrzawę.  
Roztrząsają,  
rozważają  
tę pączkową sprawę.  
Woła wujek:  
— Najmądrzejsza

z pośród was jest Środa,  
no, i jej się  
oczywiście  
należy nagroda.  
Wujek zbliża  
Środę ściska:  
— Mądra jesteś! — woła,  
a dzieciaki,  
jak głuptasy,  
stoją dookoła.  
— Tyżeś, Środo,  
nagrodzona,  
a co zatem idzie,  
śliczny „Płomyk”  
z obrazkami  
dostaniesz co tydzień.  
Mówi ciotka:  
— Droga Środo,  
znajdź mi te sierotki  
i przyprowadź  
je czempredzej  
do wuja i ciotki.  
Niech nie błądzą  
po ulicach  
tą zimową porą.  
Chowa ci się  
u nas jeden;



...poszła z nimi na spacerek.

wychowa się czworo.  
No, i dola się zmieniła  
biednym sieroteczkom.  
Dziś u wujów  
Pączkiewiczów  
każde ma łóżeczko.  
Każde ma  
kożuszek ciepły  
i sukienkę w kwiatki.  
Ciotka je  
po głowach gładzi,  
jak rodzone dziatki.  
Wuj nieboże  
też jak może,  
dogadza im stale:

wciąż kupuje  
zabaweczki,  
laleczki, korale.  
A dla małej  
sieroteńki,  
która zwie się Józek,  
kupił właśnie  
w tym tygodniu  
do spaceru wózek.  
No, a ciotka,  
żeby dzieciom  
swej szczeroci dowieść,  
poszła z nimi  
na spacerek...  
Tu się kończy powieść!

*Lucyna Krzemieniecka.*

## LEL I POLEL.

*Napisał J. Watra-Przewłocki.*

2) Chłopcy przypadli do kolan rodzica i całowali jego ręce, płacząc rzewliwie.

- Bywajcie zdrowi.
- Żegnaj nam ojcze!...
- Za pięć wiosen wrócę po was.
- Wróćcie, ojcze!
- Ostańcie mi zdrowi...
- Pokłońcie się, ojcze, matce i siostram — prosił Lel.
- I całemu grodowi i wszystkim... — dodał Polel.
- Dobrze, uczynię jako prosicie — odparł Mścisz i pogładził sze-



Miłogost opowiadał chłopcom...

roką dłonią ich białe włosy, bo go żalność spowiła sroga. Odwrócił się więc szybko, aby ukryć łzy, które mu pociekły z pod powiek, wskoczył na konia i rysią odjechał.

Długo spozierali chłopcy za odjeżdżającym rodzicem, aż go wkońcu las czarny ogarnął i zakrył całkowicie. Podnieśli na siebie smutne oczy i przytulili się jeden do drugiego, jak sieroty.

Na twarzy Miłogosta pojawił się dobrotliwy uśmiech. Podeszedł do chłopców i zgarnął ich rękami ku sobie, jak kokosz zgarnia pod skrzydła przestraszone kurczęta.

— Nie strachajcie się — rzekł, — dobrze wam u mnie będzie, gdy jeno przywykniecie. Mam ci ja orzechów sporo i miodu słodkiego kilka kadzi sosnowych, mam i kusze foremne na łowy i miecze lśniące, a ostre, mam sidła i wnyki na zwierzynę wszelaką, a dobytku łowieckiego kupa się znajdzie, przeto rozrywki wam nie zbraknie.

Śmiały się oczy starca, gdy te słowa mówił, bo znał takich podrostków i ich ciekawość do sprzętu łowieckiego, oraz do broni lśniącej.

— Pójdziemy teraz oglądać broń i pokażę wam izbę, w której zamieszkaćie pod moją strzechą — ciągnął łagodnie Miłogost i poprowadził chłopców w stronę chaty, skleconejsz z grubych bierwion modrzewiowych.

W godzinę potem bawili się już w najlepsze przed chatą, gdzie się rozciągał spory płacheć murawy, ocieniony konarami prastarej lipy, pamiętającej kilka wieków.

A wieczorem, gdy na niebo wypłynął srebrny księżyc i wyroiły się, jako pszczoły, rozdrżane, jasne gwiazdy — a z puszczy płynęły wonie żywicy, kwiecica lipowego, macierzanek, róż dzikich i tymianu, zasiedli we trójkę przed chatą, a stary Miłogost opowiadał chłopiętom o tem, jak się narodziły niebiosy, słońce i gwiazdy — jak Swantewit uczynił jeziora i rzeki rozległe, a przejrzyste i wartkie — jak się narodziły drzewa, krzewy i kwiaty wonne.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## UCZ SIĘ JĘZYKA ESPERANTO!

### LEKCJA XV.

#### POWTÓRZENIE SŁÓWEK Z LEKCYJ XI — XIV:

Skribi — pisać, mi skribas — ja piszę (czyli poprostu „piszę” bo słówko „ja” wolno w polskim opuścić, a w Esp. nie). La benko — ławka. Ĉevalo — koń. Birdo — ptak. Devigi — zmuszać. Ŝi — ona, ŝin — ją (czwarty przypadek od „ona”!). Manĝi — jeść. Kuirejo — kuchnia. Labori — pracować, laboradi — ciągle pracować. Senĉese — bezustannie. Inter — między. Alia — inny. Tiu-ĉi — ten, ta, to. Tiu — tamten, tamta, tamto (słówko „ĉi” dodane do jakiegoś słowa oznacza, że mówimy o rzeczy lub przedmiocie bliskim nam, w naszym pobliżu się znajdującym). Feliĉa — szczęśliwy, malfeliĉa — nieszczęśliwy. Infano — dziecko. Devi — musieć, być powinien. Foje — raz, dufoje — dwa razy. Ĉiu — każdy. Tago — dzień. Iri — iść, ĉerpi — czerpać (słowo wzięte do Esp. z języka polskiego). Akvo — woda. Tre — bardzo. Proksima — bliski, malproksima — daleki. Loko — miejsce. Alporti — przynosić, przynieść. Domen — do domu. Plena — pełny. Granda — wielki, duży. Kruĉo — dzbanek. Apud — obok. Fonto — źródło. Riĉa — bogaty, malriĉa — biedny. Viro — mężczyzna, virino — kobieta. Peti — prosić. Ke — aby, że, żeby. Doni — dawać. Trinko — pić. 1, 2, 3, 10 — unu, du, tri, dek. Havi — mieć. Mi havas — ja mam. Instruisto — nauczyciel. Lernanto — uczeń.

Uczcie się tych słów nie z tej Lekcji, lecz — czytając wielokrotnie opowiadanie z Lekcji XIII.

**ĆWICZENIE:** 1) *Ĉu vi ŝatas febelojn?* — Czy (ty) lubisz bajki? 2) *Jes — treege* — Tak — ogromnie. 3) *Pri kiu rakontas la fabelo „Feino”* — O kim opowiada bajka „Wieszczka”? 4) *Ĝi rakontas pri unu vidvino kaj ŝiaj du filinoj.*

**UWAGA.** Po polsku mówi się „ta bajka” — rodzaj żeński. W Esperancie rodzaju żeńskiego (ŝi) są tylko istoty z natury żeńskie, a męskiego (li) — z natury męskie — wszystko inne jest rodzaju nijakiego i mówi się o nich wszystkich „ĝi”. Ławka, bajka — nie są kobietami, a „stół” i „dom” nie są mężczyznami, więc się o nich mówi w Esp. „ĝi” a nie „ŝi” albo „li”. Czy to nie rozsądnie?

Wkładkę do niniejszego numeru stanowią „Listy od redakcji”.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.  
Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLINA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

# PEŁOMYK



ZABAWA W ŚNIEGU.